Cena numeru 2 złote

GŁOS ROBOTNICZY

PISMO POLSKIEJ PARTII ROBOTNICZEJ

ROK II. | ŁÓDŹ, PONIEDZIAŁEK 1 LIPCA 1946 ROKU | Nr 179 (381)

Zwycięstwo demokracji

Masowy udział całego kraju w Głosowaniu Ludowym

WARSZAWA (PAP). W ciągu dnia napływające meldunki korespondentów PAP ze wszystkich stron kraju, kreślą następujący przebieg głosowania ludowego. Meldunki z terenu **woj. Krakowskiego** donoszą o masowym udziale ludności. Do godz. 15-ej frekwencja we wszystkich powiatach przekroczyła 50 proc. **W Limanowskim** już o godz. 14-ej osiągnięto 80 proc. uprawnionych. Przebieg akcji wszędzie sprawny i spokojny. **W Krakowie** szczególnie silna frekwencja wyborcza zaznacza się w robotniczych dzielnicach miasta, jak: Krowodza, Borek Fałęcki, Podgórze i Zwierzyniec. W godzinach południowych frekwencja osiąga w poszczególnych obwodach około 60 proc. uprawnionych. W obwodach podmiejskich zanotowano do 76 proc.

Do godz. 13-ej w **Lublinie** głosowało 70 proc. uprawnionych. W **Siedlcach** — 75 proc., w **Krasnymstawie** — 50 proc.

Na Górnym Śląsku

Godz. 7-ma rano. Przez ulice KATOWIC śpieszą pierwsi głosujący, kierując się do swoich obwodów. Na razie przeważają robotnicy, wyprzedzeni jedynie przez wojewodę gen. Zawadzkiego, który pierwszy rzuca swój głos do urny.

Sprawność i powaga i tu cechują pierwszy doniosły akt życia społecznego.

W południa frekwencja głosujących w mieście dochodzi do 50 proc., przy czym wzmaga się z każdą minutą.

Tonący w kwiatach CHORZÓW nie pozostaje w tyle. W Dąbrowie Górniczej frekwencja w południe przekracza 50 proc., w Sosnowcu 52 proc, w Będzinie informują o 50 proc.

Jest godzina 13-ta. Powiat Gliwicki dochodzi do 70 proc. Wśród miast przoduje BYTOM z dotychczasowym udziałem 80 proc. głosujących.

Dzień głosowania ludowego stał się szczególnie uroczystym świętem dla żołnierza polskiego, który po raz pierwszy w Polsce staje przed urną wyborczą obok milionów innych obywateli.

Do godz. 13-ej złożyło swe głosy w Katowicach około 90 proc. uprawnionych żołnierzy. Dostarczono urny wyborcze do szpitali wojskowych, umożliwiając głosowanie chorym.

Śląsk Dolny głosuje

Akcja głosowania na DOLNYM ŚLĄSKU przebiega sprawnie, przy dużej frekwencji.

We WROCŁAWIU panuje uroczysty nastrój. Do PUR-u nadeszły nowe transporty repatriantów pragnących głosować. Wysłano tam zapasową komisję, celem umożliwienia im oddania głosu.

Ludność Wrocławia cechuje niezwykłe poczucie obowiązku. Repatrianci z transportów przybyłych o świcie, zgłaszają się również tłumnie w KAMIENIOGÓRZE, OLEŚNICY, JAWORZE, GŁOGOWIE, KOŻUCHOWIE.

W ŚWIDNICY w mieście, w południe oddano głosów około 90 proc. W pow. ZĄBKOWICKIM żywiołowe manifestacje. Całe grupy ze śpiewem i sztandarami śpieszą do Komisji Wyborczych, przed którymi grają orkiestry. W Namysłowie do godz. 10-ej rano 80 proc. oddało swe głosy.

W WAŁBRZYCHU przed Komisjami Obwodowymi wciąż gromadzą się kolejki ludzi. Długimi szeregami umajonych wozów, z orkiestrami, podążają mieszkańcy Wałbrzycha do urn wyborczych.

W tymże czasie o godz. 13-ej meldują z terenu miasta Wrocławia 80 proc. oddanych głosów.

W OPOLU I POW. OPOLSKIM spokój i powaga. Już w godzinach rannych w wielu obwodach oddano 70 proc. głosów.

Polskie Wybrzeże

W **Szczecinie,** w niektórych dzielnicach do południa oddano głosy w pełnych 100 proc. **Kołobrzeg, Piła, Elbląg, Olsztyn, Szczytno i dziesiątki innych** miast Województwa Pomorskiego notują niebywałą wprost frekwencję głosujących.

W **Gdańsku, Gdyni i Sopocie do godz.** 13-ej głosowało już **80 proc. uprawnionych.** W pow. **Sławno i Kościerzyna — 65 proc.** Sprawność Komisji i dyscyplina społeczeństwa imponujące. Ludność, oddalona od miesc głosowania, była dowożona samochodami.

Prezydent i członkowie Rządu

na czele mieszkańców stolicy

Od wczesnych godzin rannych przed Komisjami Głosowania ustawiają się szeregi obywateli. W jednej z kolejek, tak, jak każdy obywatel stolicy, staje **ob. Bierut** i czeka na moment spełnienia aktu wyborczego. Jest godz. 7.30. Wkrótce przybywają członkowie prezydium KRN **Szwalbe i Barcikowski.** O godz. 9.30 głosuje grono członków Rządu Jedności Narodowej. Wśród nich **wicepremier Gomułka, premier Osóbka-Morawski** głosuje w swoim obwodzie, przy ul. Bednarskiej. Przybrana barwami narodowymi sala w Centralnym Kasynie Oficerskim przy Alei 1-ej Armii jest świadkiem składania kartki wyborczej przez **Marszałka Żymierskiego i gen. Spychalskiego.** Żołnierze głosujący po raz pierwszy w Polsce przybywają w formacjach marszowych.

Cała Łódź przy urnach

Już dawno na ulicach Łodzi nie panował w niedzielę od wczesnego ranka taki ruch, jak wczoraj, w dniu głosowania do Referendum Ludowego.

Miasto przybrane flagami biało-czerwonymi; transparenty i wielkie napisy — przy wejściach do lokali komisji.

Odświętnie ubrani robotnicy, pracująca inteligencja, kobiety idą szybko zalanymi słońcem ulicami.

Wszyscy śpieszą, aby jak najprędzej spełnić obowiązek obywatelski, bo później będzie tłok.

Okazuje się jednak, że mimo wczesnej pory, kilka minut po 7-ej, w niektórych lokalach komisji utworzyły się już długie kolejki.

Do godz. 16,30 w Łodzi oddało głosy około 80 proc. uprawnionych; w wielu obwodach: obw. Nr 66 na Lokatorskiej, obw. Nr 166 przy ul. Wojska Polskiego, obwody Nr 3, 4, 5, 99, 146, 147, 148, 149, 150, 152, 168 frekwencja była wyższa i wynosiła 85—90 procent.

Ogółem na terenie m. Łodzi liczba uprawnionych do głosowania wynosiła 321 tysięcy.

W Rudzie Pabianickiej głosowało już ponad 85 procent.

Informacje nadeszłe z terenu województwa łódzkiego świadczą o równie **wielkim udziale głosujących.**

Brzeziny, godz. 13: Złożyło głosy 70 procent.

Piotrków, godz. 14,35: Do południa głosowało ponad 50 procent.

Zgierz, godz. 15,40: Przeciętnie oddało głosy 74 procent uprawnionych, w obwodach Nr 1 i Nr 6 głosowało już 90 procent. Po godzinach obiadowych napływ głosujących znowu wzrasta.

Te pierwsze dane o udziale uprawnionych w głosowaniu są wyrazem wielkiego zwycięstwa demokracji.

We wszystkich komisjach duży ruch, —który chwilowo słabnie w godzinach obiadowych, by wzmóc się popołudniu.

Przed wieczorem zdążają ostatni maruderzy — pędzą — śpieszą się, czy aby nie zapóźno.

Ludność robotnicza Łodzi nie po raz pierwszy wykazała wysokie uświadomienie polityczne.

W woj. Łódzkim notujemy do godz. 11.30 około 40 proc. głosujących.

W pow. Kutnowskich jeden z obwodów osiągnął w tymże czasie 60 proc.

Z ostatniej chwili

PIERWSZE WYNIKI

Głosowania Ludowego w Łodzi

(PAP) Dotychczas Okręgowa Komisja Głosowania Ludowego na okręg nr. 3 (m. Łódź) otrzymała obliczenia głosów z następujących obwodów:

Nr. 174, 173, 169,172, 175, 113, 109, 142 114, 85.

W wspomnianych obwodach uprawnionych do głosowania było 8.392 osoby. Z tej liczby głosowało 7.398 osób. Głosów nieważnych oddano 97 ważnych — 7,301.

Z tej liczby na pierwsze pytanie padło głosów TAK — 5.558, na drugie pytanie padło głosów TAK — 6.365, na trzecie pytanie padło głosów TAK — 6.949. Głosów NIE na pierwsze pytanie padło — 1.743, na drugie — 936, na trzecie — 352.

Bomba atomowa

Zrzucona na atolu Bikini

LONDYN (PAP). Agencja Reutera donosi, że zgodnie z zapowiedzią dn .30 czerwca o godz. 22-ej czasu londyńskiego (godz. 12-a w nocy w Warszawie) z pokładu „latającej twierdzy" Dave Dream zrzucona została w celach doświadczalnych bomba atomowa na lagunie Atolu Bikini na Pacyfiku. Wybuch bomby nastąpił 3 minuty po zrzucie, gdy samolot Dave Dream znajdował się już kilkanaście mil od miejsca eksplozji. Słup dymu po wybuchu, wznosił się na wysokości około 30 tys. stóp i przybrał wkrótce kształt olbrzymiego grzyba. Nastąpiły dwa dalsze, silniejsze wybuchy. Po 10 minutach Atol Bikini wynurzył się zza chmury dymu i ognia. Las palmowy, który znajdował się na pierścieniu atolu, pozostał — jak się wydaje, nienaruszony. Większość okrętów wojnenych, zgrupowanych w celach doświadczalnych w środku laguny Bikini, stanęła w ogniu. Wypuszczono balony próbne ze specjalnymi aparatami, mającymi zbadać stopień natężenia radioaktywności powietrza w miejscu eksplozji. Wystartowały również do laguny kierowane przez radio motorówki i samoloty, zaopatrzone w takie same przyrządy pomiarowe. Samolot. z bombą atomową pilotowany był przez majora lotnictwa USA Woodrow Swancow. Bombę zrzucił „celowniczy" major lotnictwa, Harold Wood.

Aresztowania w Hiszpanii

LONDYN (PAP). Agencja Reutera donosi, że — zgodnie z raportem, nadesłanym do Madrytu z San Sebastian — w Vitoria, w północnej Hiszpanii, aresztowano 39 osób. Raport stwierdza, że aresztowania były wynikiem żywej propagandy nacjonalistów baskijskich,

Dziś w numerze

„PROMYK"

oraz

Sejdżio i jej bobry

Triest otrzyma autonomię?

Nowe projekty i propozycje na obradach czterech ministrów w Paryżu

LONDYN (obsł. wł.). Na sobotnim posiedzeniu Rady Ministrów spraw zagranicznych w Paryżu rozwinęła się długa dyskusja na temat Triestu. Min. Bidault przedstawił nowy kompromisowy wniosek **w sprawie przyszłości Triestu i przylegających doń terenów.**

Wniosek francuski przewiduje, aby **Triest i okolice jako jednostka autonomiczna, były rządzone przez 10 lat przez komisję „sześciu" — to znaczy czterech wielkich mocarstw, oraz Jugosławii i Włoch.** Jednostka ta posiadałaby własne Zgromadzenie Ustawodawcze i rząd. Po 10 latach sprawa Triestu zostałaby podana pod rozpatrzenie Rady Bezpieczeństwa.

Min. Mołotow wysunął w związku z tym projektem poprawkę, domagając się **udziału przedstawiciela Czechosłowacji,** jako „części zaplecza Triestu" w komisji, proponowanej przez min. Bidault. Ministrowie Byrnes i Bevin, zgadzając się w zasadzie na projekt Bidault, wyrazili zgodę na przestudiowanie poprawki odnośnie Czechosłowacji.

Na posiedzeniu sobotnim nie ustalono terminu konferencji pokojowej 21 państw, jakkolwiek min. Byrnes domagał się tego na poprzednim posiedzeniu Rady. Sprawa ta ma się ponownie znaleźć na porządku dziennym obrad w poniedziałek. Wiadomo, iż min. Byrnes wysuwa jako ostateczny termin dzień 20 lipca b.r.

Czterej ministrowie osiągnęli porozumienie w kwestii przyszłej floty włoskiej. Postanowiono, iż Włosi zachowają dwa krążowniki nowego typu i dwa krążowniki starszego typu. Sprawa żeglugi na Dunaju pozostaje w dalszym ciągu otwarta.

Doradcy kartkowi w Anglii

LONDYN (obsł. wł.). W związku z zapowiedzianym przez rząd brytyjski wprowadzeniem kartek na chleb i mąkę, w miastach i miasteczkach angielskich będzie „urzędować" 24 tysiące kobiet z opaskami „doradca żywnościowy". Zadanie ich będzie polegało na informowaniu gospodyń angielskich, jak korzystać z kartek na chleb. Jak wiadomo, system przydziału chleba na kartki zacznie obowiązywać w Wielkiej Brytanii od dnia 21 lipca.

Na czyje zlecenie?

Premier Indonezji porwany

wraz z dwoma ministrami

LONDYN (obsł. wł.). Korespondent Reutera donosi z Batawii, iż wczoraj rano dokonano porwania premiera rządu indonezyjskiego dra Sutan Sharira. Wraz z Sharirem porwano dwóch ministrów i czterech wyższych urzędników państwowych. Prezydent Soe Karno na zlecenie rządu indonezyjskiego objął władzę w republice Indonezyjskiej, otrzymując przy tym szerokie pełnomocnictwa.

Dotąd nie wiadomo, jakie ugrupowanie polityczne dokonało porwania Sharira i innych z jego siedziby w Jokdżakarta.

Demokratyczną partię Iranu

stworzył premier Khawam es Sultaneh

LONDYN (obsł. wł.). Z Teheranu donoszą, iż **premier rządu irańskiego Khawam es Sultaneh utworzył nową partię polityczną, która będzie nosić nazwę „demokratycznej partii Iranu".** Program tej nowopowstałej partii przewiduje walkę w obronie niepodległości i nietykalności granic Iranu, reformy społeczne i reorganizację armii irańskiej.

Grecja żąda odszkodowania od Włoch

LONDYN (obsł. wł.). Korespondent Reutera donosi, iż **rząd grecki wystosował do Rady ministrów spraw zagranicznych memorandum w sprawie odszkodowań włoskich dla Grecji.**

Zdrada Draży Michajłowicza

Były premier Simowicz zeznaje w procesie belgradzkim

BELGRAD (Obsł. wł.). Na ostatnim posiedzeniu Trybunału Ludowego w Belgradzie zeznawał jako świadek gen. Simowicz. Gen. Simowicz był oragnizatorem zamachu stanu w dniu 27 marca 1941 r., będącego odpowiedzią na hańbiący pakt przyjaźni z Niemcami, który podpisał rząd Cwetkowicza.

W skład rządu gen. Simowicza weszli przedstawiciele wszystkich partii politycznych. Rząd ten dnia 5 kwietnia podpisał pakt przyjaźni ze Związkiem Radzieckim, co, jak zeznaje Simowicz, nie było wówczas ujawnione. Dnia 6 kwietnia rozpoczęło się bombardowanie Belgradu i Niemcy wkroczyli w granice Jugosławii.

Gen. Simowicz wraz z całym swoim rządem wyjechał do Londynu i był premierem rządu emigracyjnego do stycznia 1942 r., kiedy to król Piotr oświadczył, że wojna jest już na ukończeniu, więc lepiej, jeśli premierem będzie nie wojskowy.

Gen. Simowicz składa zeznania, dotyczące stosunku rządu emigracyjnego i jego poszczególnych członków do organizacji czetnikowskiej oraz partyzantów. O istnieniu i akcji oddziałów partyzanckich Simowicz dowiedział się we wrześniu 1941 r. i natychmiast rozpoczął starania w celu połączenia organizacji czetników i partyzantów pod wodzą Michajłowicza. O współpracy Michajłowicza z Niemcami nie wiedział. Skarży się na brak informacji i kontaktu z krajem, **ponieważ Anglicy nie wszystkie depesze przekazywali rządowi.** Starania gen. Simowicza celem uzgodnienia i połączenia akcji czetników i partyzantów polegały na kilkakrotnej interwencji u min. Mołotowa i ambasadora Wielkiej Brytanii w Moskwie. Jako skutek powyższego, jak sądzi Simowicz, doszło do spotkania i porozumienia między Drażą Michajłowiczem a Tito w 1941 r., złamanego później zdradziecko przez czetników, którzy na współkę z Niemcami poczęli zdradziecko mordować partyzantów marszałka Tito.

Oświadczenie premiera Hodży

BELGRAD (PAP). W dniu wczorajszym w godzinach wieczornych premier Albanii gen. Enwer Hodża udzielił wywiadu korespondentom prasy jugosłowiańskiej i zagranicznej. Gen. Enwer Hodża mówił o więzach ścisłej przyjaźni, braterstwie krwi i braterstwie pracy, które łączą narody Jugosławii i Albanii.

Program rządu włoskiego

RZYM (PAP). Włoska partia komunistyczna ogłosiła projekt programu przyszłego rządu włoskiego. Rząd włoski musi odpowiadać woli narodu, wyrażonej w wyborach 2 czerwca. Musi być rządem jedności republikańskiej, opartej na współpracy całej demokracji włoskiej. Program rządu musi liczyć się z koniecznością dokonania dzieła odbudowy kraju oraz zaspokojenia potrzeb robotników i aspiracji ludności Włoch Południowych.

W polityce zagranicznej rząd winien dążyć do osiągnięcia sprawiedliwego pokoju, gwarantującego wolność polityczną i gospodarczą. Rząd winien się domagać zniesienia okupacji alianckiej i wycofania z Włoch wszystkich bez wyjątku obcych oddziałów wojskowych czy politycznych. Ważnym zadaniem rządu jest przeprowadzenie uznania przez sojuszników poświęceń narodu włoskiego i wkładu gospodarczego Włoch w wojnie przeciwko Niemcom. Wytyczną na przyszłość winna być przyjaźń ze wszystkimi wielkimi potęgami demokratycznymi i współpraca z sąsiadami. Rząd będzie musiał opracować specjalny plan gospodarczy, mający na celu zatrudnienie wszystkich bezrobotnych.

Konstytucja dla Japonii

MOSKWA (obsł. wł.). Z Waszyngtonu donoszą, **iż Komisja do spraw Dalekiego Wschodu postanowiła zwołać dnia 2 lipca specjalne posiedzenie dla omówienia spraw związanych z reformą konstytucyjną w Japonii.**

Zasiłki dla matek w ZSRR

MOSKWA (PAP). Na ostatnim posiedzeniu prezydium rady najwyższej ZSRR rozpatrzono wykonanie dekretu prezydium rady najwyższej z dnia 8 lipca 1944 **o opiece nad matką i dzieckiem.** W okresie od wydania dekretu do 1 kwietnia 1946 r. zasiłki państwowe wypłacono 1.863.000 samotnym i posiadającym dużą ilość dzieci matkom. **W r. 1946 zasiłki otrzyma 3.400.000 matek na ogólną sumę przeszło 4 miliardów rubli.**

Jarosław Hasek 127)

Przygody dobrego wojaka Szwejka

podczas wojny światowej

Po krzyżach rozłaziły mu się jakieś dziwne dreszczyki, gdy stwierdził, że konie rozmnożyły mu się w drodze diabli wiedzą jakim sposobem. Natomiast w żaden sposób nie mógł doszukać się dwóch kadetów, którzy gdzieś się zapodzieli. W kancelarii pułkowej w jednym z pierwszych wagonów szukano bezustannie jakiejś maszyny do pisania. Z tego zamętu rozbolała go głowa, połknął już trzy proszki aspiryny i teraz rewidował pociąg z bolesnym wyrazem twarzy.

Wszedłszy do wagonu aresztanckiego razem ze swoim pomocnikiem, zajrzał w papiery i odebrawszy raport od zgnębionego kaprala, który meldował, że wiezie dwóch aresztantów i że ma tylu a tylu szeregowców, porównał meldunek z notatkami w papierach i rozejrzał się dokoła.

— A kogóż to macie tutaj? — zapytał surowo, wskazując na oberfeldkurata, który leżał na brzuchu i zadnie policzki wystawił prowokacyjnie na inspekcję.

— Posłusznie melduję, panie lajtnant — jąkał się kapral, — że my tego...

— Co za tego ten? — warknął doktór Mraz. — Mówcie jasno!

— Posłusznie melduję, panie lajtnant — odezwał się zamiast kaprala Szwejk, — że ten pan, który tu śpi na brzuchu, jest pijanym oberfeldkuratem. Przyłączył się do nas i sam wlazł do wagonu, a ponieważ jest o naszym przełożonym, przeto nie mogliśmy go wyrzucić, gdyż byłoby to naruszeniem subordynacji. On się niezawodnie pomylił i zamiast do sztabowego wlazł do aresztanckiego.

Doktór Mraz westchnął i zajrzał w swoje papiery. O jakimkolwiek oberfeldkuracie, który pociągiem wojskowym miałby jechać do Brucku, nie było w spisie ani wzmianeczki. Zamrugał nerwowo i rozglądał się bezradnie dokoła. Na ostatniej stacji przybyło mu raptem koni, a tu jeszcze w wagonie aresztanckim znalazł się niespodziewany oberfeldkurat.

Nie zdobył się na nic innego, tylko wezwał kaprala, aby śpiącego na brzuchu oberfeldkurata obrócił, ponieważ w inny sposób trudno sprawdzić jego tożsamość.

Po długim wysiłku udało się kapralowi obrócić oberfeldkurata, który obudził się przy tej sposobności, a widząc oficera, rzekł:

— Eh, serwus, Fredy, was gibt's neues? Abendessen schon fertig?

Zamknął oczy i obróciwszy się ku ścianie, spał dalej.

Doktór Mraz spostrzegł od razu, że to ten sam żarłok, który od wczoraj grasował po kasynie oficerskim, osławiony wyżeracz wszystkich oficerskich jadłodajni i pieczeniarz. Na ten widok westchnął.

— Za to — rzekł do kaprala — pójdziecie do raportu .

I oddalał się już, gdy wtem zatrzymał go Szwejk.

— Pasłusznie melduję, panie lajtnant, że ja już do aresztanckiego wagonu nie należę. Miałem być w areszcie tylko do pół do jedenastej, ponieważ dzisiaj kończy się moja kara. Skazany byłem na trzy dni, a teraz już mi się należy miejsce w wagonie bydlęcym. Już dawno po jedenastej, więc proszę pana lajtnanta, aby rozkazał mi wysiąść na tor, albo przejść do wagonu bydlęcego, gdzie mam prawo przebywać, albo też abym został przekazany nadporucznikowi Lukaszowi.

— Jak się nazywacie? — zapytał doktór Mraz, zaglądając do swych papierów.

— Szwejk Józef, melduję posłusznie, panie lajtnant.

— Mhm, to wy jesteście ten sławetny Szwejk — rzekł doktór Mraz. — Rzeczywiście, należało wam się przeniesienie do innego wagonu już o pół do jedenastej, ale pan nadporucznik Lukasz prosił mnie, abym was wypuścił dopiero w Brucku. Uważa, że tak będzie bezpieczniej, bo przynajmniej w drodze nic nie spłatacie.

(d. c. n.)

PROMYK

2

Jan Brzechwa

ŻELAZO

Chłodu nie zazna
Niebo szare,
Huta żelazna
Dyszy pożarem,
Opary skwarne
Sprzyjają piecom,
Wichry czarne
Z kominów lecą.

Piorun wtłoczony w cielsko maszyny
Rozpryskiem iskier wytwarza ruch,
W metal stalowy, siny
Wstępuje duch!

Trzask!
Blask!
Jęczą zawory, —
Trzask!
Blask!
Drżą kolektory, —
Brzęczą,
Dźwięczą
Kondensatory!

Spocone twarze,
Znużone uda,
W pieców pożarze
Płynna ruda,
Płomienna ruda!

Ręka wygnie
Stalową dźwignię —
Hej! Chłopcy! Razem!
Ogień tryska
Żelazem!
Stal połyska,
Tętnią łożyska.

Iskry lecą, za snopem snop,
Wyłączyć kable! Stop! Stop!
Ludzie do pieców! Nowa zmiana!
Ręka na dźwigni przez noc do rana.
I znów transmisje pędzą bez końca,
Lśnią metaliczne, magiczne słońca,
Wszystko się pali, łomoce, pędzi,
Myśl człowieka w pracy narzędzi.

Życie w stali chłodnej i sinej,
Duch człowieka w cielsku maszyny!

Maszyna dźwiga ręce stalowe,
Prostuje kości, podnosi głowę,
Szkielet żelazny nad światem pręży
Rytmem napiętych spiralnych sprężyn,
Z hali fabrycznej, jakby z zasadzki
Pełzną hartowne, błyszczące macki,
Koło zębate na kole zgrzyta,
Lśni metalowa Rzeczpospolita!

Żelazo — to siekiera drwala,
Żelazo — to młot kowala,
Żelazo — to oskard górnika,
Żelazo — to kielnia i motyka,
Żelazo — to pług na roli,
I pokój ludziom dobrej woli.



M. Czerkawska

Czyste ręce

Me myśli poważnieją,
przestają być dziecięce,
gdy tatuś mówi: synu,
miej zawsze czyste ręce.

Kimkolwiek kiedyś będziesz,
jakich się chwycisz trudów,
strzeż rąk twych zawsze, wszędzie,
od życiowego brudu.

Nie znaczy to jedynie,
że trzeba ręce myć,
lecz w sercu mieć uczciwość,
dobrze i pięknie żyć.

Nie plamić ust swych kłamstwem,
przed fałszem zamknąć drzwi,
szanować cudzą własność
i bronić ludzkiej czci.

Nie oszukiwać nigdy,
nie brać choć dają więcej —
to znaczy, synku miły,
mieć czyste ręce.

L. Wiszniewski

Do widzenia!

Znów przeminął
roczek szkolny.
Jak ten ptaszek
jestem wolny.
Będę w słonku
spędzał chwile,
będę bujał
jak motylek.

Do widzenia
teczko droga!
Nie byłaś mi
nigdy wroga;
chociaż źle nam
było nieraz —
odpoczniemy
sobie teraz.

Do widzenia
atramencie!
Obiecuję
dziś ci święcie,
że postawię
cię gdzieś w kącie —
drzemać będziesz
dwa miesiące!

Do widzenia
książki miłe!
Jeśli kartki
pobrudziłem,
to dziś grzecznie
was przepraszam!
Zawsze była
racja wasza!

Lucyna Krzemieniecka

Krowa

Nasza krówka miła
troszkę chora była.
Wnet cała rodzina
martwić się zaczyna.
Pyta smutny tata:
jakże tam łaciata?
Pyta ciotka wdowa:
— jak tam biedna krowa? —
Pyta smutny wujek:
— jak się krówka czuje? —
Pyta z lasu stryjek:
— Co z krową — czy żyje? —
Aż tu patrzeć, krowa
już za dwa dni zdrowa.
I rodzina cała
w mig poweselała.
Wujek, ciotka, stryjek,
Każdy mleczko pije.

Komendant placu

— Chciałbym się zobaczyć z komendantem placu — powiada do woźnego jeden z panów odwiedzających Ogród Zoologiczny.

— Proszę bardzo — odpowiada woźny, i po chwili zjawia się w towarzystwie wielkiego, rudego psa, z płaską mordą buldoga i malutkimi mądrymi oczkami.

— Oto komendant naczelny oddziału dla młodych zwierzaków... nasz pies zwany „Boks".

— Czemu się pan dziwi? Nasz buldog spełnia swoje obowiązki nie gorzej, niż każdy inny zarządzający.

Boks cieszy się niezwykłym poważaniem wśród czworonogów zwierzyńca. Wiedzą one, że pomimo brzydoty i groźnej miny Boks ma czułe i wrażliwe serce. Wystarczy popatrzeć, jak przez cały dzień biega po placu, pilnując porządku i pomagając ludziom opiekować się młodymi zwierzakami.

Dwa niedźwiadki, okropne łobuziaki, rozpoczęły bijatykę. Boks przybiegł na hałas, postał chwilkę, stwierdził, kto rozpoczął bójkę, leciutko ugryzł winnego i rozpędził łobuziaków w różne strony. Można być pewnym, że się nigdy nie omyli i że wystarczy mu rzucić okiem, aby wiedzieć, kto zaczął...

Zaledwie Boks zdążył rozpędzić nieznośne niedźwiadki, otrzymał nowy rozkaz:

— Boks, p[illegible]ś liska!

Boks wyciąga z nory puszystego zwierzaka i ostrożnie, popychając go mordą, prowadzi do klatki.

Szczególnie dużo kłopotów ma „komendant" wieczorem, kiedy n[illegible]chodzi pora zapędzania zwierząt do domu. Do jednej części klatki Boks zapędza liski, do drugiej — wilczki. Robi to wszystko bardzo delikatnie, tylko w wyjątkowych wypadkach ucieka się do siły.

Wtedy Boks ostrożnie bierze kapryśnego zwierzaka zębami za kark, i odprowadza na miejsce. Po rzuceniu uważnego spojrzenia na klatkę i stwierdzeniu, że wszystko jest w porządku, Boks zamyka mordą drzwi klatki.

Wreszcie dzień „służby" skończył się i można troszkę odpocząć i zabawić się! Boks ma swoją ulubioną rozrywkę — przepada za futbolem. W chwilach wolnych od „służby" Boks biega za piłką z chłopakami z sąsiedztwa. Nikt tak dobrze jak ten niezgrabny i groźny na pozór pies nie potrafi odbijać piłki głową i prowadzić jej. Gdy mecz zakończył się zwycięstwem tej drużyny, w której grał Boks, pies idzie na spacer. Poważnym krokiem spaceruje po alejach zwierzyńca. Zwierzęta witają go, jak starego przyjaciela. Życzliwie odzywają się lisy, wyją szakale, ryczą bure niedźwiedzie. Różnymi głosami w[illegible] ją swojego wychowawcę, „głównego komendanta placu". A on bez pośpiechu, w poczuciu własnej godności, przechodzi obok nich i tylko lekko, uprzejmie kiwa swą wielką brzydką mordą.

Krystyna Wyrzykowska

W starym zamku

Staś i Pawełek, mali warszawiacy, przybyli na teren Dolnego Śląska wraz z rodzicami, mieszkali w dwóch sąsiadujących z sobą gospodarstwach i zaprzyjaźnili się bardzo. Chodzili do jednej szkoły i razem się uczyli.

Pewnego dnia Pawełek powiedział z tajemniczą miną do Stasia:

— Chodź, pójdziemy w góry poszukać zaklętego skarbu. Opowiadała mi stara Marcinowa, że w górach Karkonoszy, tuż obok naszej wioski — Agnieszkowa, jest prastary zamek, w którym w dawnych czasach nasi polscy książęta zakopali skarb. Czy chcesz się o tym przekonać?

— Czy myślisz o tym zamku, którego ruiny widzieliśmy z tramwaju, jadąc do Jeleniej Góry? — zapytał Staś.

— Tak. Ale nie opowiadaj o tym nikomu. Pójdziemy sami.

Następnego dnia, zaraz po śniadaniu, chłopcy wybrali się w drogę. Z Agnieszkowa do Kynastu (tak nazywa się szczyt góry i stare zamczysko) jest niedaleko. Po pół godzinie drogi chłopcy byli już na szczycie. Ponad nimi wśród granitowych skał porosłych mchem królował Kynast. Teraz droga stała się trudniejsza i bardziej męcząca.

Pawełek zaproponował odpoczynek i obmyślenie planu poszukiwań.

— Ja myślę, — powiedział — że przede wszystkim musimy wykupić bilet wstępu i zaopatrzyć się w broń, którą podobno wydają śmiałkom udającym się w ruiny, a potem oddaliwszy się od przygodnych turystów poszukać wejścia do podziemi.

— Wspaniale!

Chłopców ogarnęło radosne podniecenie na myśl o tych wszystkich wspaniałych i tajemniczych przygodach, które niebawem miały się stać ich udziałem.

Po wykupieniu biletów na progu starej w kamieniu wykutej bramy chłopcy zapytali starego odźwiernego o broń.

— Broń? — zdziwił się — a pocóż wam broń. Przecież was tam nikt nie napadnie.

— No tak, ale może w lochach żyją jakieś dzikie bestie, podobno nawet grasuje tam smok...

Stary roześmiał się: — Takie duże chłopaki i w takie bajki wierzą.

Następnie wąskimi, krętymi schodkami wprowadził ich do małej izby.

— Spójrzcie chłopcy — powiedział — rozejrzyjcie się dokładnie. Jesteśmy w komnacie księżniczki Bożeny, nieszczęśliwej córki starego księcia, która za nieposłuszeństwo wobec ojca została z jego rozkazu zamurowana żywcem w swojej komnacie. Szukacie dzikich bestii, okrutnych smoków, o których mówi legenda. Okrutny smok, nieludzki stary książę, dawno już nie żyje; nie pozostało po nim nic, tylko ta ponura legenda, tak jak nie pozostaje nic po złym życiu. Chodźcie, pokażę wam ślady jego okrutnych rządów. Widzicie ten cokół na podwórcu zamkowym? To pręgierz do biczowania opornych. Pod tym właśnie pręgierzem zginął giermek, który ośmielił się podnieść oczy na książęcą córę. Widzicie tę wysoką, ogromną basztę? Stąd siepacze starego księcia strzelali z łuków do pojmanych „nieposłusznych" włościan, gdy ci osłabli z głodu nie mogli już pracować na roli pana. Patrzcie i uczcie się. Minęły wieki, — stary zamek piastowski znów wrócił do Polski, ale nikt już nie będzie na naszej ziemi znęcać się bezkarnie nad tymi, którzy nie posiadają równego mu majątku czy wykształcenia. Dziś wszyscy są równi i wolni.

Chłopcy wracali do domu w zamyśleniu.

Ed. Szymański

Na drodze

Od miasteczka do miasteczka
W podłuż drogi płynie rzeczka,
Ku tej drodze poprzez most
Wóz dwukonny jedzie wprost.

Przy nim konie nie od pary:
Jeden siwy, drugi kary,
Jeden młody, drugi stary.
Już na drodze. Jadą drogą
Tup, tup, tup —
Noga za nogą.
Wio, maluśkie, wio!

Jedzie wozem stary Michał
Jedzie sobie, mruczy z cicha.
Jedzie, mruczy: Boże, Boże —
Aż i usnął na tym wozie.
Wio, maluśkie, wio!

Usnął. Nie wie, co za czary —
Że koń siwy, że koń kary,
Że koń młody, że koń stary
Rozmawiają ludzką mową,
Jeden słowo, drugi słowo.

— Cóż tak w koło patrzysz, Siwy?
— Ano, patrzę, co za dziwy.
Tu, gdzie dawniej bagno było,
Zboże rośnie, że aż miło!
— Jakie zboże? Co ty powiesz?
Ano prawda: żyto, owies.
A wzdłuż rzeki ze trzy mile
Łąki tyle, siana tyle —
Ho, ho!

— Pięć lat temu, Siwku drogi.
Tu nie było takiej drogi
W błocie brnęło się po prostu
I do mostu, i od mostu.
— Brr, brr, Kary! Dziwię się,
Że się ludziom pracy chce.
Toż to wielki trud dla chłopa.
Drogę kłaść i rowy kopać —
Może nie?

— Oj, gdy zbiorą się w gromadę,
Każdej pracy dadzą radę.
Gdy maszynę puszczą w ruch —
Za stu robi, nie za dwóch.

— Czy pamiętasz? U Michała
Jak żniwiarka pracowała?
A młockarnia, a nasz kierat?
Kiedyś było, nie jak teraz —
Inaczej, ho, ho!

Gdy dziś pole przeoramy,
Ile z tego ziarna mamy?
Sztuczny nawóz, gospodarka —
Więcej ziarna, lepsze ziarnka.
Wio, mój Kary, wio!
— Brr, brr! Różnie jest u ludzi!
— Cicho! Michał się obudził.
Już się zbudził. Spojrzał w koło
I uśmiechnął się wesoło —
Wio, maluśkie, wio!

Jan Brzechwa

Dwa koła

Przed gankiem stała bryczka, którą gospodarz miał za chwilę pojechać do miasta.

Tylne koła bryczki były większe, a przednie mniejsze.

Powiada większe, tylne koło, do mniejszego, przedniego:

— Odsuń się, bo mi zasłaniasz widok!

— Nie odsunę się!

— A ja ci mówię — odsuń się! Mniejszy musi słuchać większego.

— Właśnie, że nieprawda. Słuchać trzeba tylko starszego i mądrzejszego.

Słysząc te słowa tylne koło ogromnie się rozgniewało:

— Już ja cię nauczę posłuszeństwa! Popamiętasz mnie! — Bryczka potoczyła się po szosie.

Większe koło zaczęło gonić mniejsze. Chociaż dzieliła je odległość zaledwie pół kroku, tylne koło zawsze i wciąż pozostawało w tyle.

— No, dogoń mnie, — mówiło przednie koło i wesoło szczerzyło wszystkie szprychy.

— Zaraz cię złapię — odpowiadało tylne koło i zwiększało coraz to szybkość. Odległość jednak ciągle pozostawała ta sama.

Gonitwa trwała aż do samego Sandomierza, gdzie właśnie bryczka się zatrzymała.

Wtedy mniejsze koło powiedziało:

— A widzisz, kto miał rację. Słuchać trzeba tylko starszych i mądrzejszych. Ty zaś jesteś duże ale głupie.

Tylne koło wpadło w taki gniew, że aż mu ze złości pękła obręcz i trzeba je było oddać do kołodzieja do naprawy.

Może wróci stamtąd mądrzejsze niż było przedtem.

Edward Szymański

Zbójnicy

Świecą gwiazdy, jak srebrne — świeci księżyc nad ziemią; górskie szczyty podniebne milczą, milczą i drzemią. A na Tatry wysokie, na przepaści i skały, na jeziora głębokie, na las świerków wspaniałych przyleciała noc ciemna, przyszła cisza i spokój. Sennie drży po polanach szum spadzistych potoków. Nigdzie liść nie szeleści, ani ptak nie zaśpiewa. Przy wąziutkiej ścieżynie śpią kamienie i drzewa.

Ale znagła, wśród mroku, tuż nad brzegiem urwiska, słychać śmiech, tupot kroków! Coś tam dzwoni i błyska! To zbójnicy tatrzańscy, z Janosikiem na czele, powracają z wyprawy z góry, na węgierską, het, stroną, po złociste dukaty i po wino czerwone. A że wiele zdobyli, nie żałując odwagi — powracają ze śpiewem, dzwonią w ostre ciupagi. Pistolety im błyszczą, skrzypią pasy szerokie — skrzypią, skrzypią kamienie pod zwycięskim ich krokiem.

A gdy zeszli już nisko, nad skalistym wąwozem zapalili ogniska i stanęli obozem. Kiedy buchnął płomieniem blask spod szczap smolnych, jodłowych, wynurzyły się z cienia ich ramiona i głowy. Śmiałe twarze junackie, smukłe, silne postacie, jak ze skały wykuci ci rycerze skrzydlaci, co to w głębi Giewontu, wiele wieków, lat wiele, obudzenia czekają z królem Chrobrym na czele.

Bo zbójnicy tatrzańscy, to nie zbóje, krwi chciwi. Każdy z nich wolny góral, każdy rycerz prawdziwy.

Kiedy zjedli posiłek, gdy powstali dokoła, ktoś na kobzie grać zaczął, ktoś o tańce zawołał. Na polanie wśród nocy, w blasku gwiazd i ogniska, uderzyła o niebo dumna piosnka zbójnicka. Później wolny, spokojny, potem prędki i śmiały — zatańczył zbójnicy własny taniec wspaniały. Na ich zwinność, na dzielność spoglądały z zachwytem ostre turnie tatrzańskie, najeżone granitem. Aż błyszczały źrenice ucieszonych gwiazd oczom, tak tańczyli zbójnicy! Tak śpiewali ochoczo!

Kiedy wreszcie posnęli, każdy w gunkę spowity, wychodziło już słonko nad różowe gór szczyty.

Skrzynka pocztowa

ROMUALD KAZMIERCZAK (Łódź): Życzymy ci pomyślnego zakończenia roku szkolnego i wesołych wakacji. A także byś urósł, utył, opalił się, jak sam tego pragniesz. To bardzo dobrze, że mieszkając w wielkim mieście, możesz siedzieć na drzewie i zrywać słodkie jak miód wiśnie. Niejedno dziecko miejskie pozazdrości ci tego. Co się tyczy akcji premiowej, należy być cierpliwym i czekać aż uśmiechnie się los szczęścia.

JAN SURMACZ (Piotrków): Po ogłoszeniu wyników konkursu „Promyka" podamy rozwiązania wszystkich zagadek, łamigłówek, rebusów itp. Redakcja bardzo chętnie odpowiada na pytania czytelników, co oznaczają niezrozumiałe dla nich wyrazy. „Tournée" — to słowo francuskie. Gdy jakiś zespół teatralny albo drużyna sportowa objeżdża szereg miejscowości, gdzie organizuje występy, objazd ten nazywamy „tournée".

CELINA SĄCZEK (Łódź): Kiedy posyłasz list do redakcji, naklejaj znaczek 3-złotowy. Nie martw się, że nie znasz nazwisk najlepszych artystów. Będąc w kinie, postaraj się zapamiętać nazwisko artysty albo artystki, którzy ci się najbardziej podobają i w ten sposób stopniowo poznasz wszystkich. Twoje rebusy i zagadki są za łatwe dla „Promyka".

STANISŁAW MILE: Wszystkie rozwiązania, które nam nadesłałeś, są prawidłowe.

JERZY ZAWADZKI (Łódź): Zagadki i szarady z „Działu rozrywek umysłowych" rozwiązałeś dobrze.

ALDONA KAPSZWICZÓWNA ze Zgierza pragnie nawiązać korespondencję z jedną z naszych czytelniczek. Dziewczynki, które chciałyby korespondować, mogą do niej pisać na adres: Zgierz, ul. Łódzka 12.

Szarada

PIERWSZE — jak wężyk literka.
DRUGIE — gdy na dwa dzielicie.
TRZECIE — inaczej: rozdawaj!
CZWARTE — tak właśnie przeczycie.
WSZYSTKIE zaś we wsi powstały
wysiłkiem gromady całej.

Zagadka

Idzie na pole — trzaska.
Idzie z pola — trzaska.



Wtedy Sejdżio nie wytrzymała i w milczeniu wtuliła twarzyczkę w ramię brata.

Bobrem, którego zabrał handlarz był Czikani.

A Czilawi, który nie wiedział, co to wszystko znaczy, przestraszył się nagle i samotny wlazł do siebie, pod łóżko.

Rozdział VIII

SEJDŻIO SŁUCHA, CO WODA MÓWI

Nazajutrz Wielkie Pióro wyruszył w drogę. Podążał do pracy, pragnąc spłacić stary dług. Towarzyszyło mu siedemnastu ludzi z rodzinnej wioski. Płynęli w trzech wielkich kanu z kory. Przy Króliczym Brodzie naładowali zapasy, które mieli przetransportodać daleko na północ, do Jeziora Łąkowego, gdzie mieściła się następna placówka tych samych handlarzy. Cała karawana miała przed sobą miesiąc podróży. Sejdżio, Szejpian i Czilawi pozostali sami w O-pi-pi-sowej.

Drzwi, które handlarz zatrzasnął za sobą, wychodząc z chaty, oddzieliły Sejdżio od stworzenia, które po ojcu i bracie kochała najbardziej w świecie. Nic dziwnego, że dziewczynka była zrozpaczona i wszystkie jej myśli i uczucia towarzyszyły małej skrzynce, bo siedział w niej Czikani.

W życiu dzieci i drugiego boberka nastąpiła wielka zmiana. Szczęśliwe dni przeminęły. Skończyły się wesołe zabawy w altance, śmiechy i figle na brzegu jeziora. Czilawi przestał ścinać młode pędy drzewek i umilkł, choć dawniej głos jego — tak ostry i donośny — rozlegał się wszędzie o każdej porze dnia. Poprzestał wykonywania pociesznych kozłów, nie bawił się, natomiast całymi dniami myszkował po okolicy, szukając braciszka. Nie mógł ani rusz zrozumieć, że towarzysz zabaw opuścił go. Każdego ranka wstawał świeży, pełen nadziei i wyruszał drobnym kroczkiem na poszukiwania, pewien, że gdzieś odnajdzie braciszka. Zaglądał we wszystkie kąty altanki, myszkował w trawie i sitowiu, szukał w każdym miejscu, w którym dawniej siadywał obok niego Czikani, czesząc futerko lub wygrzewając się na słońcu. Pływał przy brzegu, przetrząsając zakątki podwodne, i wielokrotnie dawał nura, przeszukując podwodny tunel, prowadzący do domku, zbudowanego z tak wielką uciechą.

Poszukiwania te trwały do wieczora, aż wreszcie mały rezygnował, a jego żwawy krok zamieniał się w powolne łażenie. Ciężko powłócząc łapkami wracał do domu i kładł się w swojej pustej norce osamotniony i milczący. Przestał być małym awanturnikiem i nicponiem, zamienił się po prostu w samotnego, przygnębionego boberka. Nie był też już Wielkim Malcem, tylko

wsłuchując się w głos strumyka; wydawało jej się wtedy, że matka jest tuż w pobliżu i przemawia do niej. Czuła się szczęśliwa.

Pewnego dnia, siedząc tam z boberkiem na kolanach wsłuchała się w cichy pomruk niewielkiej fali. Szmer wody rozlegał się tak wyraźnie, jak nigdy; Sejdżio oparła się o drzewo i zamknęła oczy, aby słyszeć tym lepiej. Po chwili głos wody ucichł, zamarł w oddali, a w zamian wydało się dziewczynce, że słyszy tuż obok jakiś cichy, miękki szept ludzki. Sejdżio poczęła wsłuchiwać się jeszcze pilniej i w końcu usłyszała mowę indiańską, tak bardzo podobną do szemrania wody: „Sejdżio, madżian, madżian, Sejdżio, den-na, dżia-dan", powtarzało się rytmicznie i bezustannie. A znaczyło to „Sejdżio, musisz iść, musisz iść, Sejdżio, musisz do miasta".

Głos śpiewał te słowa jednostajnie i bez przerwy: chwilami rozlegał się mocniej, chwilami znów zamierał jak oddalająca się fala wodna. W końcu stał się tak wyraźny, że Sejdżio rozpoznała nawet głos — głos matki. I zawołała:

— O! mamusiu! To ja, Sejdżio, mów jeszcze, chcę słuchać! — Wyciągnęła rękę w kierunku, z którego dobiegał głos, i dotknęła czegoś ciepłego i miękkiego. Otworzyła nagle oczy: trzymała rękę na ciepłym, wilgotnym nosku boberka. Czilawi siedział spokojnie, ciągnąc ją tylko z lekka za szal. Dziewczynka zrozumiała, że usnęła na chwilę i przyśnił jej się sen, bo teraz w pluskaniu wody nie było już słychać głosu matki. Wodospadzik pomrukiwał tak samo jak zawsze.

Sejdżio zerwała się na równe nogi, podniosła boberka i zawołała:

— Czilawi, pobiegniemy do miasta! Tam czeka na nas Czikani. Musimy się tam dostać i odebrać go. Mamusia tak powiedziała. Tak będzie!

I niosąc małego na ręku pobiegła szybko do domu, mówiąc jeszcze do siebie po drodze: tak, to na pewno był głos mamusi. Wielki Duch pozwolił jej zejść do wodospadu i przemówić do mnie. Kazała mi pójść do miasta, zaraz powiem o tym Szejpianowi...

A skąd miała wiedzieć mała Sejdżio, czy podczas jej snu Wielki Duch Dzikich Krain, strzegący wszystkich ludzi i zwierząt, nie kazał rzeczywiście wodzie mówić głosem jej zmarłej matki?

Tymczasem Czilawi źle się czuł podczas biegu dziewczynki, trzęsło go niemiłosiernie, zaczął się więc wyrywać i wrzeszczeć na całe gardło, jak już dawno nie krzyczał. A Sejdżio pomyślała: odzyskał głos, krzyczy tak samo jak wtedy, gdy jeszcze był Czikani, to znaczy, że moje marzenie się sprawdzi. I pobiegła tym prędzej. Sejdżio — jak widzicie — dość przesądna, wierzyła

w sny. Tymczasem zmęczyli się oboje — jedno krzykiem, drugie szybkim biegiem, i do domu wpadli bez tchu. Szejpian przestraszył się trochę i wybiegł zapytać, co stało ,a na to Sejdżio opowiedziała swój sen i oznajmiła, że muszą udać się do miasta.

Ale Szejpian nie był tak skłonny do zgody na jej postanowienie, jak to się dziewczynce zdawało. Nie miał czasu się zastanowić, a poza tym jemu przecież nic się nie śniło. Powiedział więc:

— Głupstwa mówisz, siostrzyczko. Miasto jest daleko, nie znamy drogi i nie mamy pieniędzy, a bez pieniędzy nie dostaniemy ani posiłku, ani noclegu. A co powie Czilawi? Trzeba by go zabrać ze sobą. A co ojciec na to?

Wszystko to brzmiało nie zachęcająco, ale Sejdżio nie dawała się łatwo zniechęcić, gdy raz coś postanowiła.

— Tatuś martwi się tak samo jak my — odpowiedziała. — Jeżeli Czikani powróci, tatuś będzie bardzo zadowolony, bo od czasu kiedy handlarz zabrał w skrzynce mojego ulubieńca, wszyscy jesteśmy nieszczęśliwi.

Nic jednak nie powiedziała o tym, w jaki sposób dostaną się do miasta, ani co poczną, jeżeli nawet uda się im tam dotrzeć. Ale niezachwianie wierzyła, że do miasta — zgodnie ze snem — musi iść i coś niezwykłego się tam stanie. Szejpian przyglądał się siostrzyczce uważnie i dostrzegł natychmiast jej błyszczące nadzieją oczy i radość, która od tak dawna już nie gościła na jej twarzy. Spełnić jej życzenie będzie bardzo trudno — o tym wiedział dobrze, przypuszczał nawet, że nigdy w życiu nie stał przed podobnie trudnym zadaniem, ale chyba trudniej odmówić i ujrzeć Sejdżio pogrążoną w jeszcze głębszej rozpaczy niż dotąd. A przecież ojciec, żegnając się, polecił mu dokładać wszelkich starań, aby siostrzyczkę rozweselić i przywrócić jej humor. Nie miał więc wyboru.

— Dobrze — oświadczył — udamy się do miasta. Po czym wyprostował się dumnie właściwym sobie zwyczajem i spojrzał ostro, po męsku dokoła. — Tak jest, jutro zabiorę cię do miasta.

Jakkolwiek wyglądał dumnie i uroczyście, przecież mały mężczyzna nie miał najmniejszego pojęcia, jak się do tej sprawy zabrać. Nie domyślał się też nawet, jak awanturniczą i pełną przygód okaże się ta wyprawa.

Rozdział IX

GROŹNY NIEPRZYJACIEL

Późnym wieczorem tego samego jeszcze dnia wszystko było już gotowe do drogi. Za jakiś tydzień spodziewali się stanąć w Króliczym Brodzie, przez który prowadziła droga do miasta. Dalej drogi nie znali zupełnie. Przygotowali więc spore zapasy.

bardzo i dalej przechodziło w rzeczkę, przez którą płomienie łatwo mogły przeskoczyć, Szejpian postanowił więc jak najszybciej przebyć tę wodną szyję, aby znaleźć się na wielkim jeziorze, leżącym za nią i zapewniającym już całkowite bezpieczeństwo. Ze zdwojonym zapałem wzięto się do wioseł, a tymczasem obłok dymu rozpościerał się po niebie coraz szerzej, aż przesłonił całą okolicę i zakrył słońce; powietrze było bardzo ciężkie i duszące, panowała zupełna cisza. Wydawać się mogło, że cała wschodnia część kraju płonie, chociaż samych płomieni nie było widać spoza wzgórz. Po chwili dał się słyszeć słaby, ale z każdą chwilą wzrastający pomruk ognia. Kanu pędziło wprost w jego kierunku. Wielkie jezioro znajdowało się dość daleko i wypadało jeszcze po drodze przenieść łódkę brzegiem, a należało śpieszyć się bardzo, aby wyprzedzić zmierzające w tym samym kierunku płomienie; trzeba pamiętać, że pożary leśne, które czasami posuwają się nader wolno, kiedy indziej mają szybkość pędzącego pociągu.

Kłęby ochłodzonego dymu opadały w dół, tworząc ciemną, sinawą mgłę tuż nad ziemią. Przesłaniała ona wszystko tak, że widać było tylko wierzchołki drzew przybrzeżnych. Dzieci utrzymywały kierunek patrząc na te drzewa i orientując się według szumu wody, wirującej na głazach w wąskim kanale, do którego zmierzały. Po chwili przybyły do miejsca, gdzie woda pędziła i kłębiła się między ogromnymi, czarnymi kamieniami, zagradzały one niemal zupełnie koryto na przestrzeni kilkuset kroków. W normalnych warunkach należało kanu przenieść brzegiem, aby ominąć to niebezpieczne miejsce, ale Szejpian lękał się przede wszystkim straty czasu i obrał trudniejszą drogę wodną. Płomienie huczały już niedaleko, a chłopiec wiedział, że na zakręcie rzeczki, w samym środku tego bystrza zbliżą się jeszcze bardziej. Ryk ognia rozlegał się już tak głośno, że prawie zagłuszał szum wody na kamieniach, Szejpian zrozumiał więc, że wyścig do jeziora będzie ciężki i trzeba go poprowadzić w szalonym tempie.

Dym stał się już tak gęsty, że nie widać było dalej, niż na trzydzieści kroków, a należało koniecznie znaleźć między kamieniami odpowiedni punkt do rozpoczęcia szaleńczej jazdy. Stojąc w kanu chłopiec w końcu odnalazł poszukiwane miejsce i szybkimi ruchami wiosła pchnął łódkę w tamtym kierunku. Kanu skoczyło pomiędzy głazy, wprost na białą grzywę pieniącej się, szalejącej wody. Chociaż w dymie panował półmrok, utrudniający widzenie, młody wioślarz zręcznie wyszukiwał wąską drogę między przeszkodami. Wielkie fale z wściekłością rzucały się na wątłą łódeczkę, pragnąc ją cisnąć na kamienie. Ogromne, spienione bałwany usiłowały przelać się przez burtę i zatopić mały stateczek. Wirujące odmęty wyrywały dzieciom wiosła z ręki

zwykłym Malcem, bo drugiego przecież zabrakło. Dzieci chodziły za nim wszędzie i udawały, że również szukają, chociaż wiedziały najlepiej, jak bezcelowe są te wysiłki. Ciężko było jednak patrzeć na nieszczęśliwego zwierzaka, miotającego się jak upiór w bezsilnej rozpaczy. Gdy mały spożywał posiłek, dzieci siadały po obu stronach, pomagając mu na wszelki sposób, przytrzymując miseczkę, nalewając wody i świadcząc rozmaite drobne usługi. Nie raz na chleb lub do miseczki z mlekiem spadły dwie wielkie izy, gdy Sejdżio pomyślała, że Czikani również powinien się tutaj znajdować. Biedny Czikani, biedny Mały Malec, taki cichy i łagodny, często stęskniony za ciepłem matczynym, teraz znajduje się gdzieś w wielkim, obcym mieście, nie może bawić się, dokazywać, a chyba i placka już nie dostaje...

Chwilami dzieciom wydawało się, że w gruncie rzeczy nie zabrano im go wcale. Podświadomie wciąż liczyły na to, że za chwilę z altanki wychyli się mała, okrągła figurka lub też ukaże się Czilawi w towarzystwie braciszka. A może siedzą oba w swojej izdebce i zaraz rozlegnie się stamtąd głos małego samotnika? Przecież nawet jego zabawne małe ślady o wielkich palcach skierowanych do środka znajdowały się jeszcze na mule przybrzeżnym. Sejdżio często chodziła na brzeg popatrzeć na nie, a gdy nikt jej nie widział, klękała i dotykała ich łagodnie palcami, coś szepcąc cichutko. W końcu deszcz zmył je zupełnie. Ostatni z nich dziewczynka przykryła kawałkiem kory brzozowej, i co dzień przychodziła samotnie popatrzeć nań, ale nawet ten jeden ślad wysechł w końcu zupełnie i rozsypał się.

I nic już więcej nie pozostało po tamtym boberku.

Czilawi na ogół milczał w owym czasie, ale czasami budził się nocą i pojękując żałośnie, szukał przy sobie ciała braciszka, którego mu odebrano. Sejdżio budziła się w takich wypadkach, właziła do niego pod łóżko, kładła się przy nim na posłaniu z wiorków, tuliła małego do siebie i tak leżała przy nim, aż wreszcie oboje zasypiali.

Szejpian spędzał całe godziny nad jeziorem, patrząc na dalekie zbocza. Nie odzywał się ani słowem, ale bardzo cierpiał widząc, jak martwi się siostra. Dziewczynka przestała śpiewać wesołe piosenki i śmiać się radośnie jak dawniej. Coś zaczynało dławić chłopca w gardle, spoglądał wtedy ostro dokoła, nie chciał bowiem, aby ktokolwiek zauważył, jak trudno mu przychodzi powstrzymanie łez. O, jakże nienawidził tych worków i pakunków, które handlarz wymienił im na małego boberka! Placek nie chciał przejść przez gardło przy śniadaniu. Dlaczegóż nie wpadło mu na myśl zaproponować handlarzowi strzelbę, przecież kosztowała cztery piękne skórki i z pewnością przedstawiała taką wartość, jak jeden bardzo malutki boberek...

Chociaż w swoim czasie dzieci podzieliły się bobrami i Czilawi był jego własnością, Szejpian oddał go całkowicie we władanie siostrzyczki. Sejdżio zabierała często małego do niewielkiego potoczku, który przepływał za wioską i tworzył maleńki wodospadzik. Rosła tam wielka, wiecznie szumiąca na wietrze sosna, pod którą dziewczynka siadywała, zastanawiając się, jakby tu odzyskać utraconego ulubieńca. Tymczasem Czilawi kąpał się, pływał, nurkował i nawet trochę dokazywał w małej, cichej zatoczce. Tutaj czuł się szczęśliwy — tak się przynajmniej wydawało Sejdżio — bo zatoczka nie była tak wielka, głęboka i pusta jak ich jezioro, którego brzegi oddzielało parę mil, a cały ten obszar miał wypełnić jeden malutki bóbr.

Podczas gdy jej mały towarzysz pływał przy brzegu, ogryzał gałązki wierzbowe lub czasami czesał futerko, siedząc jej na kolanach, Sejdżio wsłuchiwała się w głos wodospadu. Musicie wiedzieć, że wystarczy posiedzieć cierpliwie przy wodospadzie, a już po chwili szmer wody przypomni cichy gwar głosów ludzkich, zbliżających i oddalających się, a chwilami zupełnie znikających w pomruku fal. Wszyscy Indianie znają to zjawisko dobrze; a biali, którzy poświęcili trochę czasu na przysłuchiwanie się wodospadom, przyznają również, że szmer ich bardzo przypomina głos, a chwilami nawet śpiew ludzki. Indianie twierdzą, że to słychać głosy z krainy duchów (dokąd według wierzeń indiańskich wędrują dusze ludzkie po śmierci). W ten sposób mieliby umarli przemawiać do swoich ukochanych. Sejdżio przesiadywała tam częstokroć zasłuchana, dopóki nie usłyszała wyraźnie szemrania wody. Starała się nawet zrozumieć, co mówi woda, i miała pewność, że któregoś dnia jej się to uda. Łatwo ten przesąd zrozumieć, ponieważ język indiański jest doprawdy bardzo podobny do szmeru wody, westchnienia wiatru i szeptu wierzchołków drzew. Czilawi często siedział cichutko, jak gdyby również słuchał. W każdym razie słyszał na pewno więcej niż Sejdżio, gdyż bobry mają znakomity słuch, o wiele lepszy niż ludzie.

Właśnie to miejsce Indianie nazwali O-pi-pi-sowej, to znaczy „miejsce, w którym wody rozmawiają". Od niego wzięła też nazwę wioska i cała okolica. Sejdżio darzyła je szczególną sympatią już od paru lat; przychodziła tutaj zawsze jako zupełnie jeszcze mała dziewczynka, gdy miała jakieś zmartwienie lub chciała się nad czymś namyślić. Często kładła się w cieniu wielkiej sosny, spoglądając w ciemne luki między jej konarami; czasem przeglądały tamtędy promienie słońca, wtedy było bardzo pięknie, i cała okolica wyglądała jak zaczarowany świat z bajki. W takich chwilach Sejdżio najbardziej wierzyła w istnienie duchów umarłych, które przemawiają do żywych. Godzinami leżała patrząc na łagodnie rozkołysane wierzchołki,

potrzebne podczas tak długiej podróży. Sejdżio upiekła kilkanaście wielkich placków, nasypała mąki do paru płóciennych woreczków, inne, mniejsze, napełniła herbatą i solą, upiekła i wysuszyła spory kawałek mięsa jeleniego, zabrała garnuszek słoniny i zapakowała zapałki do pudełka ze szczelną pokrywką, w którym na pewno nie zamokną. Szejpian zwinął tymczasem namiot i koce, przygotował wędkę, naostrzył siekierkę i nóż myśliwski, opatrzył wiosła i pochował do skrzynki rozmaite naczynia, które mogły być użyteczne w drodze.

Nazajutrz słońce nie zdążyło jeszcze wyjść spoza widnokręgu, gdy Sejdżio i Szejpian byli już po śniadaniu i mieli wszystkie rzeczy załadowane do kanu; leżała tam też strzelba chłopca. Jakkolwiek przywiązał się do niej bardzo, postanowił ją sprzedać, gdyż spodziewał się, że w ten sposób zdoła opędzić koszta podróży do miasta. O tym, co będzie dalej, nie miał odwagi nawet pomyśleć. Czilawi powędrował do tego samego koszyczka z kory brzozowej, w którym przybył z braciszkiem do O-pi-pi-sowej. Sejdżio zabrała wśród naczyń miseczki obu boberków, gdyż dzięki temu czuła się pewniejszą, że przywiezie obu malców z powrotem.

— Będą nam obie potrzebne — powiedziała głośno — bo... — tutaj głos jej opadł trochę — przecież chyba go odnajdziemy.— Potem dodała głośno, potrząsając głową i wydymając wargi: — Wiem na pewno, że go odnajdziemy! — jak gdyby chcąc nadać swym słowom większej wagi dorzuciła jeszcze: — Mamusia sama tak mówiła. Słyszałam jej głos przy wodospadzie!

Jak widzicie, zwyczajny sen znaczył dla tej indiańskiej dziewczynki bardzo wiele.

Wioska indiańska mieściła się w pewnej odległości od chaty Wielkiego Pióra, nikt więc nie dowiedział się o ich planie. Dzieci zachowały tajemnicę, obawiając się, że starsi, a zwłaszcza stary wódz, mogliby im zakazać wyruszenia w drogę. Wymknęły się więc z domu rankiem, gdy nad wodą unosiły się jeszcze opary, a w okolicy jeziora nie było nikogo. Gdy kanu poczęło się oddalać od brzegu, Sejdżio uniosła wiosło ponad głowę i wydała głośny okrzyk. Wiedziała, że Indianie mają zwyczaj przed wyruszeniem wznosić wiosło i wykrzykiwać nazwę miejscowości, do której zmierzają. Uczyniła więc to samo i zawołała głośno: „Czikani! Czikani!" Wprawdzie Czikani nie był miejscowością, ale Sejdżio pomyślała sobie, że przecież udają się właśnie do niego, bez względu na to, gdzie znajduje się obecnie. Szejpian siedział spokojnie, nie machał wiosłem i nie wykrzykiwał; niepokoił go los tej awanturniczej wyprawy.

Tak więc opuścili miejsce, w którym wody rozmawiają, i ruszyli w świat, na spotkanie czekającej całą trójkę Wielkiej Przygody.

Dzieci jechały owym kanu z okiem i ogonem, w którym po raz pierwszy ujrzeliśmy Wielkie Pióro na rzece Żółtych Brzóz. Wiosłowały żwawo przez cały dzień. Oko na przedzie kanu wpatrywało się bystro w dal, a lisi ogon powiewał wesoło z tyłu. Łódka mknęła szybko, drgając za każdym pociągnięciem wiosła. Zatrzymywano się na krótko tylko wtedy, gdy Czilawi pragnął wyleźć za burtę i wykąpać się dla ochłodzenia, ponieważ zaczął się wielki upał. Wieczorem rozbiły dzieci namiot w lasku nad brzegiem i spędziły w nim noc. Nazajutrz już o brzasku ruszyły w drogę i znowu wiosłowały do wieczora, zatrzymując się tylko dla spożycia posiłku i wykąpania bobra. I tak co dzień — wyruszały w drogę przed świtem, a wieczorem rozbijały obóz w zacisznym miejscu nad wodą; Czilawi pływał przez całą noc, powracając nad ranem prosto do koszyka, w którym natychmiast zasypiał i leżał spokojnie przez cały dzień. Gdy kilkakrotnie wypadło przenieść łódź brzegiem, aby ominąć miejsca, w których kamienie uniemożliwiały żeglugę, dzieci dzieliły się bagażami — każde przenosiło część, stosownie do swoich sił. Rzeczy najcięższe, jak na przykład łódź, niósł Szejpian osobno, powracając po przeniesieniu rzeczy lżejszych. Praca nie wydawała się im ciężka i nawet o niej nie myślały po drodze; przyzwyczaiły się od dawna do tego sposobu podróżowania.

Tak mijał dzień po dniu, a one wciąż dążyły naprzód. Dwa małe grzbiety pochylały się rytmicznie jak wahadła, dwa wiosła śmigały regularnie przez cały dzień jak nogi maszerujących żołnierzy. Słońce wstawało z boku, przechodziło nad głowami i zapadło się jak wielka, czerwona kula za ciemną ścianą lasu. Z każdym dniem wierne kanu posuwało dzieci dalej, zbliżając je do celu, którym był zaginiony Czikani.

W ogromnej puszczy, przez którą wędrowały dzieci, ich łódeczka stanowiła maleńką, samotną kruszynkę pełznącą po srebrzystej powierzchni niezliczonych jezior, ale kruszynka ta niosła dwa młode, dzielne serca, z których jedno przynajmniej biło wielką nadzieją.

Trzecia istota w kanu leżała zawsze spokojnie w koszyku, pochrapując delikatnie — najadła się placka i jeżeli nawet nie była w pełni szczęśliwa, to w każdym razie radował ją ten tryb życia.

Pewnego poranka mali wędrownicy poczuli słaby zapach dymu palonego drzewa pomieszanego z zapachem smalonego mchu, trawy i liści. Zrozumieli, że gdzieś — przypuszczalnie dość daleko — wybuchł pożar lasu. Tymczasem pożar srożył się bliżej niż sądzili, i gdy wypłynęli na wody jeziora, zauważyli obłok dymu unoszący się nad wzgórzami. Po krótkiej chwili wiosłowania dzieci doszły do wniosku, że zmierzając do celu podróży będą się coraz bardziej zbliżały do ognia. Jezioro zwężyło się w tym miejscu

KINA

„POLONIA" (Piotrkowska Nr 87)
Nowa, kapitalna komedia muzyczna
„CICHE WESELE"

„TĘCZA" (Piotrkowska 108)
„LISTY Z POLA BITWY"

„WISŁA" (Przejazd 1)
Pierwszy oryginalny film wschodni
„KWIAT MIŁOŚCI"

„BAŁTYK" (Narutowicza 20)
„KOCHAJ TYLKO MNIE"

„GDYNIA" (ul. Przejazd 2)
„KAPRYS MŁODOŚCI"

„STYLOWY" (Kilińskiego 123)
„ZEW PUSTYNI"

„WŁÓKNIARZ" (Zawadzka 16)
„CO MÓJ MĄŻ ROBI W NOCY"

„HEL" (ul. Legionów 2-4)
„KAPRYS MŁODOŚCI"

„ROBOTNIK" (ul. Kilińskiego 178)
Komedia muzyczna
„JA TU RZĄDZĘ"

„PRZEDWIOSNIE" (ul. Żeromskiego 74-76)
Film produkcji amerykańskiej
„PORZUCONA"

„TATRY" (Sienkiewicza 40)
Komedia amerykańska
„WIELBICIELE PANNY NANCY"

„REKORD" (ul. Rzgowska 2)
„SKŁAMAŁAM"

„BAJKA" ul. Franciszkańska 31
„AKTORKA"

„WOLNOŚĆ" (Napiórkowskiego 16)
„MOI RODZICE ROZWODZĄ SIĘ"

„ROMA" (Rzgowska 84)
„NIEBEZPIECZNA MIŁOŚĆ"

„ZACHĘTA" (ul. Zgierska 26)
„MASKARADA"

„MUZA" (Ruda Pabianicka)
„BLASKI I CIENIE ŻYCIA KOBIETY"

„ADRIA" (ul. Marsz. Stalina 1 (Główna)
Pierwszy oryginalny film wschodni
„KWIAT MIŁOŚCI"

„ŚWIT" (Bałucki Rynek 5)
„ZACZAROWANY ŚWIAT"

Początek seansów w dni powszednie o godz. 16, 18, 20. — W niedzielę i święta o godz. 14, 16, 18 i 20.

Kina: „Hel", „Adria", „Przedwiośnie" i „Roma" rozpoczynają seanse o pół godziny później tzn. w dni powszednie o godz. 16.30, 18.30 i 20.30, w niedzielę i święta pierwszy seans o godz. 14.30 itd.

Przedsprzedaż biletów do kin: Rekord, Wolność i Roma dla członków Związków Zawodowych (zgłoszenia zbiorowe zgłaszać w Radzie Zakładowej fabryki Geyera (Piotrkowska 295) od godz. 10—13.

Celem uniknięcia natłoku prosimy o przychodzenie na wcześniejsze seanse.

Uwaga! We wszystkich kinach w dniu premiery passe partout oraz bilety bezpłatne i ulgowe — nieważne.

TEATR „SYRENA"
w Teatrze Letnim „BAGATELA"
Piotrkowska 94.

Dziś 2 przedstawienia farsy St. Dobrzańskiego w opracowaniu J. Tuwima i T. Sygietyńskiego

W rolach głównychh: Mira Zimińska i Ludwik Sempoliński, oraz Stefcia Górska, Janina Macherska, Maria Bielicka, Władysława Nawrocka, Kazimierz Pelecki, Kazimierz Pawłowski, Edward Dziewoński, Stefan Witas, Helena Puchniewska, Wacław Kucharski, Jerzy Bielenia, Regina Grabowska, Alina Janowska, balet i orkiestra.

Początek przedstawienia o godz. 16.30 i 19.30.

Kasa „Bagateli" czynna cały dzień (tel. 272-70).

ZEBRANIE INŻYNIERÓW PAPIERNIKÓW

Dnia 25 czerwca 1946 r. odbyło się zebranie organizacyjne Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Przemysłu Papierniczego. Zebraniu temu przewodniczył ob. inż. Emil Kraul. Uchwalono statut oraz przedyskutowano szereg spraw organizacyjnych. W wyniku głosowania wybrano zarząd tymczasowy w składzie następującym: inż. Emil Kraul, inż. Józef Kutarba, dyr. Wacław Rembalski, dr. Marchlewska-Szrajerowa Jadwiga, inż. Henryk Nowicki, mgr. Grzegorz Axentowicz, inż. Bolesław Rothert, inż. Edward Swarcsztajn, inż. Arkadiusz Ajszczak.

POPRAWA SYTUACJI NA RYNKU RYBNYM

Kryzys w rozprowadzeniu ryb w głąb kraju, jaki jeszcze przed tygodniem panował na wybrzeżu, został już częściowo opanowany dzięki energicznym krokom podjętym z jednej strony przez władze opiekujące się rybołóstwem morskim z drugiej przez handel rybny zarówno spółdzielczy, jak i prywatny.

Gdyńskie firmy rybne uruchomiły własne punkty sprzedaży i sieć agentów w większych ośrodkach konsumcyjnych kraju, rozprowadzając w ten sposób duże ilości ryb morskich. Ostatnio z Gdyni codziennie odchodzi po kilka wagonów ryb. Kolej podstawia wagony-chłodnie w dostatecznych ilościach. Połowy są nadal obfite.

Teatr, muzyka i sztuka

TEATR W. P. o godz. 19-ej świetna sztuka B. Shaw'a w premiowej obsadzie: Chojnacka, Górska, Jezierska, Rachwalska, Zamkow, Borowski, Damięcki, Hańcza, Krasnowiecki, Kwaskowski, Pietraszkiewicz, Pilarski, Przyjemski, Śródka i Urbański. Świetna reżyseria Krasnowieckiego i oprawa dekoracyjna i kostiumowa Daszewskiego.

TEATR KAMERALNY D. Ż.
(Daszyńskiego 34)

Dziś jedno przedstawienie, o godzinie 19.15 „DZIEŃ BEZ KŁAMSTWA" Montgomery'ego z udziałem Jana Kurnakowicza, znakomitego artysty scen polskich w popisowej roli Ralstona. W pozostałych rolach: Hanna Bielicka, Jerzy Duszyński, Jan Kochanowicz, Krystyna Mierzyńska, Artur Młodnicki, Zofia Petry, Zofia Ordyńska, Danuta Szumowiczówna i Feliks Żukowski.

Doskonała obsada ról, komiczne sytuacje i dowcipna treść składają się na arcywesołe widowisko. Początek przedstawienia premierowego o godz. 19.15. Bilety do nabycia od godz. 10-tej.

TEATR POWSZECHNY TUR zyskał sobie wielkie powodzenie świetną sztuką Tadeusza Rittnera WILKI W NOCY w doskonałej reżyserii St.Daczyńskiego, pięknej dekoracji i kostiumach O. Axera. Znakomita gra całego zespołu: Józefa Węgrzyna, Łabuńskiej, Łuczyckiej, Bronowskiej, Łabęckiego, Świderskiego i Szletyńskiego usprawiedliwie całkowicie osiągnięty przez Teatr sukces.

TEATR KOMEDII MUZYCZNEJ „LUTNIA"
Dziś o godzinie 19-tej
„MARICA"

operetka w 3-ch aktach E. KALMANA

Udział biorą E. Gistedt, L. Messal, St. Brusikiewicz, J. Ciesielski, M. Dąbrowski, J. Grygalanka, K. Koszela, D. Lubowska, St. Piasecka, Wł. Szczawiński, M. Śląski, T. Ślązar. Balet i wielka orkiestra „Lutni".

Reżyseria: K. Dembowski. Kapelmistrz Wł. Szczepański. Choreografia: J. Ciesielski. Dekoracje: E. Grajewski i J. Galewski.

Bilety wcześniej do nabycia w księgarni przy ul. Piotrkowskiej 102 a, a od godz. 17-tej w kasie teatru.

MIEJSKIE MUZEUM ETNOGRAFICZNE
w Łodzi, Plac Wolności 14 jest otwarte dla zwiedzających w dni powszednie z wyjątkiem poniedziałku od godz. 11 do 1[illegible] w niedziele i święta od 10 do 13.

MIEJSKIE MUZEUM PRZYRODNICZE
(Park Sienkiewicza)

Otwarte jest dla zwiedzających w dni powszednie z wyjątkiem poniedziałków od godz. 11 do 17, w niedziele i święta od 10 do 13-ej.

OGRÓD ZOOLOGICZNY NA ZDROWIU
(dojazd tramwajem Nr. 9)
Otwarty codziennie od 9 rano do zmroku

Rak dziesiątkuje ludzkość

„American Cancer Society" — „Amerykańskie Towarzystwo Zwalczania Raka" wystąpiło z apelem do władz Stanów Zjednoczonych o poświęcenie większej uwagi walce z rakiem. W apelu tym czytamy:

Od Pearl Harbour do Dnia Zwycięstwa rak zabił 607.000 obywateli amerykańskich — podczas gdy na wszystkich frontach zginęło tylko 300 tysięcy. Siedemnaście milionów naszych obywateli, którzy nie zdają sobie sprawy ze swego stanu zdrowia — umrze w ciągu najbliższych lat na tę straszliwą chorobę. Rak jest największym mordercą naszych kobiet i naszych mężczyzn. Rak zabija rok rocznie tysiące dzieci!"

„Na walkę z tym straszliwym wrogiem ludzkości są potrzebne miliardy dolarów — na urządzenia szpitalne, na kliniki, przychodnie, na radium, na aparaty Roentgena itd. itd. Potrzebne są miliony dolarów na budowę laboratoriów, zakładów naukowych itd. itd."

„Mężowie stanu — głosi amerykańska odezwa — uchwalacie miliardy dolarów na badania energii atomowej, na produkcję bomb atomowych — na produkcję środków które będą służyły do zabijania!"

„Mężowie stanu — jesteście na fałszywej drodze! Czemprędzej obróćcie uchwalone miliardy na walkę z rakiem, a cała ludzkość błogosławić was będzie".

Tyle mówi odezwa uczonych amerykańskich.

Naszym skromnym zdaniem połowę tych miliardów, wyrzucanych na bomby atomowe, możnaby jeszcze od biedy przerzucić na walkę z gruźlicą, która w Europie zabija co trzeciego człowieka.

Ale kto przekona czcicieli złotego cielca i atomu?

Uchwala się miliardowe sumy na śmiercionośne narzędzia!...

Nie uchwala się ani grosza na walkę ze śmiercią!...

Przegląd ustawodawczy

W numerze 18 Dziennika Ustaw R. P. ogłoszony został **Dekret z dnia 16 kwietnia rb. o zwalczaniu chorób wenerycznych.**

Osoby, dotknięte chorobą weneryczną, powinny zgłosić się osobiście do lekarza i spełniać jego zarządzenia lecznicze. Kto tego obowiązku nie wykona — podlega karze aresztu do miesiąca i grzywny do 10.000 zł.

Dotkniętym chorobą weneryczną w okresie zakaźnym choroby, zabrania się wstępowania w związki małżeńskie, obcowania płciowego, oraz wykonywania zajęć, które stwarzają warunki szerzenia się chorób wenerycznych.

Lekarz, który przy wykonywaniu swego zawodu, stwierdzi przypadek choroby wenerycznej, obowiązany jest uświadomić chorego co do zaraźliwości chorego, co do jego obowiązków, co do skutków niewykonywania przez niego tych obowiązków, oraz co do karalności zarażenia, jak również narażenia na zarażenie.

Personel pomocniczy jest obowiązany do zachowania tajemnicy na równi z lekarzami.

W celu przeciwdziałania szerzeniu się chorób wenerycznych, powiatowa władza administracji ogólnej obowiązana jest żądać od osób, co do których poweźmie uzasadnione podejrzenie o szerzeniu choroby wenerycznej, przedkładania świadectw lekarskich o stanie ich zdrowia.

W miejscowościach o znacznym nasileniu chorób wenerycznych Ministerstwo Zdrowia może zarządzić badania lekarskie skupień ludności. Nie podlegają jednak badaniu osoby, które złożyły świadectwa lekarskie.

Jeżeli wśród osób zamieszkałych lub zatrudnionych w jakimkolwiek zakładzie lub instytucji, występują liczne albo zagrażające szerzeniem przypadki choroby wenerycznej, powiatowe władze administracji ogólnej (t. j. lekarz powiatowy lub miejski) są obowiązane zbadać warunki, powodujące lub ułatwiające zakażenie, oraz wydać potrzebne zarządzenia.

W tymże numerze Dziennika Ustaw R. P. została ogłoszona ustawa Prezydenta Krajowej Rady Narodowej R. P. ratyfikacji podpisanej w Pradze w dniu 12 lutego rb. **umowy między Polską a Czechosłowacją w sprawie wzajemnego zwrotu mienia,** wywiezionego po rozpoczęciu wojny.

P.

Wieści z kraju

GLIWICE CHCĄ MIEĆ PANORAMĘ RACŁAWICKĄ

W związku z rozważaniem sprawy najwłaściwszego umieszczenia rewindykowanej ze Lwowa Panoramy Racławickiej, społeczeństwo polskie Gliwic przedsiębierze energiczne kroki celem zapewnienia dla swego miasta tego zaszczytu. Na zebraniu miesięcznym koła gliwickiego Polskiego Związku Zachodniego uchwalono rezolucję, skierowaną do Ministerstwa Kultury i Sztuki.

Rezolucja podkreśla, że w Krakowie jest już zgromadzonych wiele cennych pamiątek narodowych, natomiast do pełnego zespolenia Ziem Odzyskanych z krajem macierzystym przyczyni się niewątpliwie przeniesienie na te tereny niektórych popularnych zabytków.

Za umieszczeniem panoramy w Gliwicach przemawia też fakt skupienia w mieście i okolicy dużej ilości lwowiaków, głęboko do tej pamiątki przywiązanych.

Wreszcie rezolucja zwraca uwagę, że wywarłoby to również dodatni wpływ na polską ludność autochroniczną i przyczyniłoby się do szybszego zespolenia jej z elementem napływowym.

STATKI Z DNA MORZA

W okolicy Elbląga wydobyto z dna morskiego 2 statki, zatopione przez Niemców. Obydwie jednostki po nadaniu im imion „Gniew" i „Kwidzyń", przekazane zostały Państwowej Żegludze Śródlądowej. Statki powiększą tabor wiślany.

CORAZ WIĘCEJ ŚWIETLIC W POLSCE

Organizacje społeczne, polityczne, kierownictwa fabryk, doceniając wychowawcze i oświatowe znaczenie świetlic, dokładają wszelkich starań, aby tego rodzaju placówki objęły jak najgęstszą siecią cały kraj.

Ostatnio otwarto świetlice: sześć w Gdyni — z czego trzy O. M. T. U. R., dwie Z. W. M. i jedną Państw. Zakładów Samochodowych.

W Poznaniu przy fabryce Hartwig—Kantorowicz, oraz przy młynie — „Hermanka", we Wrocławiu świetlicę Zw. Samorządu Terytorialnego i Użyteczności Publicznej w Krakowie świetlicę Komitetu P. P. S. szpitala im. Narutowicza, wreszcie w Płocku świetlicę żydowską.

W województwie krakowskim czynnych jest 614 świetlic, w Cieszynie zaś i powiecie około stu.

W WALCE ZE ZBRODNIARZAMI HITLEROWSKIMI

W ostatnim czasie Specjalny Sąd Karny w Poznaniu rozpatrywał szereg spraw przeciwko zbrodniarzom hitlerowskim, znęcającym się w czasie okupacji nad ludnością polską, względnie będących konfidentami gestapo. W wyniku przeprowadzonych rozpraw skazani zostali na sesjach wyjazdowych w Żninie — Niemiec Jakub Becker na karę śmierci, w Ostrowie — Polak Marian Jakubowski na 8 lat więzienia, we Wronkach — Polak Lambert Perski na 5 lat więzienia, w Międzychodzie — Niemiec Ernest Mubbscher na trzy lata i 3 miesiące więzienia, w Poznaniu — Niemka Anna Richter na 5 lat więzienia.

AKCJA PRZESIEDLENIA UKRAIŃCÓW [illegible] UKOŃCZONA

Z 23 wsi w pow. nowosądeckim, zamieszkałych dotychczas przez Łemków, element ukraiński został przesiedlony na wschód w drodze repatriacji. Na ich miejsce przybywają rodziny repatriantów ze wschodu, którzy otrzymują całe gospodarstwa rolne wraz z zabudowaniami.

PACZKI ZA GRANICĘ

Z dniem 1 lipca 1946 r. dopuszczone zostaną paczki zagranicę, a mianowicie: do Ameryki (St. Zjednoczone), Belgii, Czechosłowacji, Danii z Grenlandią i wyspami Fareer, Finlandii, Francji z Marokkiem, republiką Andorra i Korsyką, Kanady, Meksyku, Norwegii z wyspami, Szpitzbergen, Rumunii, Szwajcarii z Lichtensteinem, Szwecji, Węgier, Wielkiej Brytanii i Półn. Irlandii.

100 TYSIĘCY m^2 POWIERZCHNI DACHÓW ZOSTANIE WYREPEROWANYCH

Zarząd Nieruchomości Opuszczonych i Porzuconych przystępuje do remontu administrowanych przez siebie domów pomimo ograniczonych możliwości.

Zarząd Nieruchomości, którego dochody oparte są na pobieranym przez siebie komornem w wysokości przedwojennej, które wyniosło w maju 5,5 miliona zł. pokrywa wydatki przenoszące przedwojenne o kilkadziesiąt razy. Np. suma poborów dozorców domowych wyniosła w ub. m. 3,5 miliona zł., koszt wywózki śmieci i fekalii 1,2 miliona zł. remonty 400.000 zł. nie licząc innych wydatków, tak że saldo za m-c maj zostało zamknięte niedoborem 2 milionów zł.

Pomimo to Zarząd Nieruchomości przeprowadza stale konieczne remonty, a obecnie przystępuje do reparacji dachów, wiedząc, że jest źle, jeżeli nie ma wody, ale jest jeszcze gorzej, gdy się przez sufit leje na mieszkanie.

Zakupiono już 10.000 rolek papy i będzie wyremontowane 100.000 m^2 powierzchni dachów, a następnie tyle studzień na ile pozwolą środki finansowe Zarządu Nieruchomości.

KRONIKA ŁÓDZKA

WYCIECZKI „CZYTELNIKA" Z CYKLU: „POZNAJ ŁÓDŹ"

We wtorek, dnia 2 lipca br. o godz. 18-tej odbędzie się WYCIECZKA DO WYTWÓRNI FILMOWEJ. Zbiórka przed gmachem Filmu Polskiego przy ul. Łąkowej 29 o godz. 17.45. Zapisy przyjmuje księgarnia „Czytelnika" — Piotrkowska 96. Koszt udziału: zł 20.— i zł 10.— dla członków Sp. Wyd. „Czytelnik".

Łańcuch prasowy na kolonie RTPD

Naczelny Dyrektor Centrali Tekstylnej — ob. Jarosław Stroczan wpłaca na kolonie letnię RTPD zł. 1000.— i wzywa: Generalnego Dyrektora Centralnego Zarządu Przemysłu Włókienniczego — Ob. Inż. W. Wende, Zast. Gen. Dyrektora C.Z.P.Wł. — Ob. Inż. Bombińskigo, Naczelnego Dyrektora Handlowego C.Z.P.Wł. — ob. Czesława Bajera, Naczelnego Dyrektora Administracyjnego C.Z.P.Wł. — ob. Inż. Banasia do kontynuowania łańcucha prasowego.

PRZEDŁUŻENIE TERMINU SKŁADANIA DEKLARACJI WIERNOŚCI

W dzienniku Ustaw z dnia 5 czerwca 1946 r. Nr. 22 poz. 147 ukazało się rozporządzenie Ministra Administracji Publicznej w sprawie przedłużenia terminu składania deklaracyj wierności przez osoby wpisane do trzeciej i czwartej grupy niemieckiej listy narodowej lub do grupy t.zw. „Leistungs-Pole". Rozporządzenie to przedłuża termin składania deklaracyj wierności **do dnia 31 lipca 1946 r.** Do tego dnia więc wszyscy, którzy dotychczas deklaracyj wierności nie złożyli, mają możność to uczynić a następnie wystąpić do właściwego sądu z wnioskiem o rehabilitacje.

Deklaracje wierności przyjmują na zasadach dotychczasowych Starostwa Grodzkie: 1) Śródmiejsko-Łódzkie, mieszczące się przy ul. 6-go Sierpnia Nr. 5, od osób zamieszkałych na terenie Starostw: Śródmiejsko-Łódzkiego i Południowo-Łódzkiego, 2) Północno-Łódzkie, mieszczące się przy ul. Limanowskiego Nr. 40, od osób zamieszkałych na terenie Starostwa Północno-Łódzkiego.

Samoloty radzieckie walczą ze szkodnikami

W żadnym bodaj kraju lotnictwo cywilne nie pełni tak różnorodnych czynności, jak w Związku Radzieckim. Samoloty cywilne spełniają conajmniej 60 różnorodnych czynności. Wysyłane są regularne ekspedycje, które walczą z szarańczą i innymi szkodnikami lasów, pól, winnic i sadów, zabijają poczwarki malarii, patrolują ławice ryb w okresie połowu, dozorują linie wysokiego napięcia, przewożą lekarzy w nagłych wypadkach, gaszą pożary lasów, torfowisk, stepów i t. p.

Dzięki użyciu samolotów do zwalczania szarańczy zlikwidowano tę plagę w Kazachstanie, Azji Środkowej i na Zakaukaziu. Poza tym wysyłano regularne ekspedycje dla zwalczania szarańczy do Iranu i innych państw azjatyckich.

Samoloty odgrywają też ważną rolę w gospodarce wiejskiej ZSRR. Okazało się bowiem, że rozsypywanie nawozów mineralnych z powietrza odbywa się szybciej i równomierniej, niż przy dotychczas stosowanych metodach. Doświadczenia kilku ostatnich lat wykazały, iż dzięki użyźnianiu z samolotów, zbiory pszenicy, ryżu i konopi wzrastają o 10—25 procent.

Instytut Lotnictwa Cywilnego przeprowadził przed wojną, wspólnie z Wszechzwiązkowym Instytutem Rolniczym, ciekawe doświadczenia nad użyciem lotnictwa do walki z lotnymi piaskami w Azji Środkowej, gdzie stanowią one stałe niebezpieczeństwo dla oaz i osiedli ludzkich, położonych na krańcach pustyni.

Doświadczenia wykazały, że przy użyciu samolotu można najtaniej i najłatwiej zasiewać saksaul—krzew, rosnący na pustyni i powstrzymujący lotne piaski. W roku bieżącym projektuje się obsianie saksaulem znacznych obszarów azjatyckich.

Warto wspomnieć też o roli lotnictwa przy gaszeniu pożarów leśnych. Specjalne samoloty, dozorujące lasy, donoszą natychmiast o niebezpieczeństwie. Wysyła się wtedy drużyny lotnicze, które specjalnymi środkami chemicznymi gaszą pożar w zarodku.

Co się tyczy walki z malarią, to stwierdzono, iż dzięki współpracy samolotów, obniżono o 50 proc. ilość zachorowań na terytorium Gruzji i 36 procent — na Ukrainie. Przed wojną lotnicy rozsypali odpowiednie substancje chemiczne na obszarach opanowanych przez poczwarki komarów malarycznych na przestrzeni 3 milionów hektarów.

W roku bieżącym przewiduje się znaczne powiększenie ilości samolotów, przeznaczonych do zwalczania szkodników w ogrodach i winnicach Azji Środkowej, Krymu i Mołdawii.

DZIŚ DYŻURUJĄ APTEKI:

Chadzyńska — Piotrkowska 165
Głuchowski — Narutowicza 6
Kowalski Rzgowska 147
Wojcicki — Napiórkowskiego 41
Kahane — Limanowskiego 80
Malczewski — Śródmiejska 21
Smolen — Karolewska 48

Ze sportu

Z bojów o mistrzostwo kl A

ZZK - TUR 6:1, ŁKS - RTS Widzew 5:2

RTS Widzew był najpoważniejszym konkurentem ŁKS-u na niedalekiej już drodze do zdobycia mistrzostwa Łodzi. Wielu liczyło na potknięcie się leadera. Stadion ŁKS-u był w sobotę b. licznie zapełniony publicznością składającą się ze zwolenników obydwóch stron.

Mecz rozpoczął się sensacyjnie, w pierwszej minucie gry Widzew prowadził już 1 : 0.

Bramkę strzelił lewy łącznik Gybel. W 6-ej minucie przy burzy oklasków z podania Sidora strzelił Hogendorf wyrównując wynik na 1 : 1.

W 20-ej minucie po centrze Hogendorfa Łącz podwyższył wynik na 2 : 1 dla ŁKS-u. W 21-ej minucie Baran na 3 : 1. W 25-ej minucie Widzew został zdekompletowany chwilowo o jednego gracza, który został kontuzjowany. W 31 minucie wynik brzmiał już 4 : 1 dla ŁKS-u. Bramkę strzelił Pietrzak.

W 37-ej minucie z wolnego, Lange zdobył dla Widzewa drugą bramkę.

Po przerwie do 24-ej minuty nie chciała paść bramka ani po jednej, ani po drugiej stronie. Passę tą przełamał dopiero Baran podwyższając wynik na 5 : 2 dla ŁKS-u.

W 34-ej minucie zniesiono z boiska Pegzę (ŁKS). ŁKS pozostał na boisku w 10-tkę i w takim składzie skończył mecz.

Sędziował dobrze Szperling, który trzeba przyznać nie miał łatwego zadania wskutek ostrej chwilami gry ze strony Widzewa.

Wiceleader łódzkiej klasy A ZZK spotkał się wczoraj z TUR-em (Łódź).

Pomimo wczesnej godziny (10 rano) na stadionie ŁKS-u zebrała się spora garstka miłośników piłkarstwa, aby sprawdzić formę kolejarzy przed czwartkowym spotkaniem z doskonałą drużyną jugosłowiańską Partyzant, przeciwko której kolejarze wystąpią w jednym teamie z ŁKS-em.

TUR (Łódź) pomimo wysokiej porażki 1 : 6 (0 : 2) nie wypadł w tym spotkaniu tak źle, jakby wskazywał na to wynik. Główne zło drużyny turowej tkwi w kompletnej impotencji strzałowej i słabym bramkarzu.

Kolejarze zadanie mieli wczoraj dość łatwe, to też nie wysilali się zbytnio, aby zapewnić sobie zwycięstwo. Najsłabiej z drużyny kolejarz, wypadł może Kmin. Lewoskrzydłowy ZZK był wczoraj wyraźnie nie dysponowany i zmarnował w kompromitujący sposób trzy zdawałoby się murowane bramki.

Przewaga czarnych koszul była przez cały czas gry przygniatająca.

W pierwszej połowie ZZK prowadził 2 : 0 zawdzięczając Lewandowskiemu, który w tej połowie gry strzelił 2 gole.

Po przerwie przewaga ZZK utrzymywała się nadal. Trzecią bramkę strzelił głową Koczewski, później Lewandowski i dwie następne znów Koczewski.

Honorową bramkę dla TUR-u strzelił Kraszewski.

Milicjanci wygrywają z ŁKS 13:7

Milicyjny Klub Sportowy wygrywa zasłużenie z ŁKS. Mecz przyniósł niespodziewaną porażkę ŁKS-u.

Mistrz okręgu łódzkiego ŁKS wystawił drużynę I-szą z dwoma rezerwowymi z II-ej. Walki techniczne przedstawiają się następująco:

Waga kogucia: Kauc ŁKS — Augustyński MKS. Zwyciężył Augustyński.

Waga piórkowa: Szwed ŁKS — Urbański I-szy MKS. Zwyciężył na punkty Szwed.

Waga netto: Kubat ŁKS — Urbański II-gi MKS. Zwyciężył w 7-ej minucie Urbański MKS, kładąc przeciwnika na łopatki.

Waga półśrednia: Matysiak ŁKS — Kawał MKS. Zwyciężył na punkty Kawał.

Waga średnia: Stachurski ŁKS — Kindler MKS. Po bardzo ciekawej i humorystycznej walce Kindler MKS położył na łopatki w 12-ej minucie o kilka kilo cięższego Stachurskiego.

Waga mieszana: Łazarski ŁKS — Jagodziński MKS. Wicemistrz Polski ŁKS — Łazarski zwyciężył w 5-ej min., kładąc Jagodzińskiego na łopatki.

Jak Czesi opiekują się swymi juniorami

Występ juniorów czeskich w Łodzi szerokim echem odbił się w prasie. Juniorzy czescy zademonstrowali nam poziom piłkarski, którego w skrytości ducha wszyscy możemy im pozazdrościć.

Nie dziwimy się jednak temu. Czesi swoich juniorów otaczają specjalnie troskliwą opieką. Oto co nam o tym mówił jeden z kierowników drużyny „Hradek Kralove", red. Vogel.

— Mistrzostwa juniorów traktujemy nie mniej poważnie od mistrzostw seniorów — mówił nam Czech. Obecnie posiadamy sześć okręgów (Żup), a mianowicie poza Pragą, okręg północny, południowy, zachodni, wschodni, oraz północno-wschodni. Każdy z tych okręgów przeprowadza swoje mistrzostwa. Nasz klub „Hradek Kralove" jest właśnie jednym z takich mistrzów okręgowych. Po wyłonieniu mistrzów okręgowych, następują rozgrywki międzyokręgowe i wreszcie mistrzostwa Związku.

— Mistrzostwa Czechosłowacji juniorów — dodaje nasz rozmówca — zostaną rozegrane dopiero w roku przyszłym.

— Kadry naszych juniorów — mówi dalej red. Vogel — zasilają, w dużej mierze studenci. Nasza drużyna składa się przeważnie z tej młodzieży. Są to chłopcy w wieku nie przekraczającym 18 lat. W każdej drużynie juniorów, tylko 3-ch graczy może być starszych, z tak zwanego dorostu, liczących po 21 lat.

Związek czechosłowacki dba bardzo o wygląd zewnętrzny swych przyszłych reprezentantów. Wszyscy chłopcy byli doskonale wyekwipowani. Każdy z nich posiadał kompletny strój i to nie „ze starszego brata", jak to dzieje się u nas, ale swój własny, czysty i dopasowany.

Wygląd estetyczny ma również duże znaczenie i na boisku piłkarskim — przekonali nas o tym Czesi.

Sport a Związki Zawodowe Francji

Według doniesienia dziennika „Humanité" dyrektor Wydziału Sportu — Gaston Roux i sekretarz francuskiego robotniczego Związku Sportowego Mansillon odbyli konferencję z jednym z przywódców francuskich Związków Zawodowych — Tollé w sprawie ożywienia działalności sportowej wśród członków Związków.

Tollé oświadczył, iż Związki Zawodowe chętnie pójdą na rękę sportowcom-robotnikom i udzielą klubom robotniczym poparcia finansowego. W zarządzie każdego związku dokonano wyboru osoby, której powierzono referat sportu.

W chwili obecnej kolejarze mają 272 kluby sportowe, pocztowcy — 100 klubów, robotnicy przemysłu metalurgicznego — 73 kluby.

W roku bieżącym sportowcy francuskich Związków Zawodowych po raz pierwszy maszerowali zwartą kolumną w pochodzie pierwszomajowym w Paryżu.

Kto zamienia zawartość w paczkach amerykańskich

Do Zarządu pocztowego napływają liczne reklamacje na braki i na zamianę zawartości w paczkach.

Zachodzi pytanie kto ponosi winę? w jednej z gazet amerykańskich ukazał się artykuł pod tytułem „12 spekulantów wysyłających paczki z żywnością pójdzie pod sąd". Jak wynika z jego treści, prywatne towarzystwa trudniące się wysyłaniem paczek do Europy dokonywały przy tym wielkich nadużyć, polegających na zamianie towarów przeznaczonych do wysyłki, na artykuły gorsze, wzgl. tańsze lub nie wysyłały w ogóle zapowiedzianych artykułów.

W wyniku przeprowadzonej kontroli 12 właścicieli takich firm wysyłkowych zostanie pociągniętych do odpowiedzialności sądowej. Jak więc okazuje się znaczna część winy za braki i zamianę zawartości w paczkach nadchodzących z Ameryki spada na firmy wysyłające. Wykrycie tych nadużyć pozwala przypuszczać, że w przyszłości stan rzeczy ulegnie poprawie.

REKORD SZYBKOŚCI AUTOMOBILOWEJ

Obecnie rekord światowej szybkości samochodu posiada John Cobb, który doprowadził tempo swojej maszyny do 595 km na godzinę. W roku bieżącym odbędzie się próba pobicia tego rekordu i osiągnięcia 600 km na godzinę. Dokonać takiego wyczynu pragnie amerykański automibilista Ebb Jenkins, dla którego buduje się obecnie specjalny samochód wyścigowy, zaopatrzony w dwa motory 8-cylindrowe — jeden z przodu, drugi — z tyłu maszyny.

Na maszynie tej Jenkins zamierza pobić dwa rekordy światowe — absolutny rekord szybkości i 24-godzinny (przy którym oblicza się przeciętną szybkość, uzyskaną podczas jazdy przez całą dobę).

DLACZEGO PRZEGRAŁA ELEKTROWNIA...

Porażkę swoich ping-pongistów w turnieju K. S. Ogniska (jak podawaliśmy został rozegrany w czasie Zielonych Świątek, a dokończenie jego odbyło się 22 czerwca) Elektrownia usprawiedliwia brakiem swego najlepszego gracza Badowskiego, który nie mógł brać udziału w dogrywce wskutek nagłej choroby.

MISTRZOSTWA ZAPAŚNICZE W ŁODZI

Mistrzostwa zapaśnicze Polski, oraz mistrzostwa Polski w podnoszeniu ciężarów, odbędą się w dniach 31 sierpnia — 1 września b. r. — prawdopodobnie w Łodzi.

Wydawca: Woj. Komitet PPR w Łodzi. Komitet Redakcyjny. Red. i Adm.: Łódź, Piotrkowska 86. Tel 254-21. Tel. Red. Nocnej 172-31. Zakł. Graf. Sp. Wyd. „Łódzki Instytut Wydawniczy"